



Wychodzi we
Lwowie z końcem
każdego miesiąca
Wkładka roczna
z prenumeratą
wynosi 1 zł. 20 ct.
Dla nauczycieli
pow. i aczników
tylko 70 cent.
przesyła 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya
i ekspedycya
we Lwowie
ulica Teatyińska
liczba 23.
dokąd też wszy-
stkie przesyłki,
wkładki i prenu-
meraty adresow-
wać należy.

Redakcyja: DR. J. CIESIELSKI i FELIKS JEWANDOWSKI.

Wiosenne ptaki u ludu*).

Prastarzy nasi przodkowie, objaśniając sobie poetycznie zjawiska świata otaczającego, widzieli w przyrodzie bóstwa złe lub dobre, a wszelkie twory żyjące na ziemi przyoblekali w symboliczne sukienki. W pamięci ludu naszego przechowały się jeszcze owe pojęcia pogańskie, pomieszane z chrześcijańskimi, które tem większy mają dla nas urok, iż pod ich wpływem i nas ogarnia poetyczne jakieś złudzenie i cała otaczająca przyroda przemawia nam żywo do wyobraźni. Głos ptaków staje się zrozumiałą mową, — zwierzęta przypominają jakieś zakłète ludzkie postacie...

Oto nastala wiosna. stopniały śniegi, zbiegły już wody, na świecie coraz weselej i gwarniej, bo z za mórz dalekich i z bliższych siedzib zimowych wracają do gajów ptaszkiowie nasi na letnie swoje mieszkania.

Najpierwszym z przybyszów bywa zwykle *skowronek*, który jak zaśnie w jesieni pod miedzą i w połowie zimy przewróci się na drugą stronę, tak spi spokojnie do wiosny. Budzi się wreszcie i wzbija się w górę, wołając na rolników, aby śpieszyli do

*) *Gazeta powszechna.*

robót polnych i dzwoni im nad głową: „wyjeżdżaj! wyjeżdżaj! wyjeżdżaj!“ A potem unosi się pod same obłoki i na cały głos śpiewa radośnie: „Wyleciałem popod niebo jako koń. jako koń, jako koń; będę się z Panem Jezusem bił, bił, bił; upadła mi siekiereczka, nie mam się czem bić, bić, bić; muszę po nią wrócić, wrócić, wrócić!“ Posłyszawszy głos jego, wychylają się aniołkowie z obłoków, biorą go do rączek i pieszą, a skoro błyskawica otworzy niebo, wolno mu zajrzeć do boskich przybytków.

Zaledwie zadzwonił w powietrzu skowronek, a tu i *bocian* poważny przybywa z dalekiej wędrówki i na jego widok zalega cisza wielka po wsiach. Każdy przerywa robotę, nikt nie śmie nawet drew rąbać i wszyscy mówią półgłosem, aby nie odstraszyć gościa milego, zwiastuna szczęścia i obfitości dla domu, przy którym obierze sobie siedlisko. A bocian gnieździ się chętnie nietylko po drzewach wśród wiejskiej zagrody, ale i na stodołach i szopach, a wie, że to dla niego przygotowano koła oplecione słomą i położone potroszę ku zachodowi, jak on to lubi. Wie także, że go szanują ludzie i że gardzą tym niegodziwcem, któryby śmiał zabić bociana.

Bezpiecznym się on czuje wśród ludu wiejskiego, może pamięta te czasy szczęśliwe, kiedy — według gadki ludowej — sam był wieśniakiem, gospodarzem zamożnym, a cheiwość spowodowała go na złą drogę. A stało się to tak: Wiosna była jak i teraz, piękna, trwała pogoda, nagle zachmurzyło się niebo, wieśniak więc, bojąc się, że przyjdą deszcze i przeszkodzą siejbie, i chcąc pierwiej od innych uprawić pole, zaprzągnął woły do pługa i wyszedł orać w samą Wielkanoc. Zgniewał się Pan Bóg i za karę zamienił go w ptaka-bociana; więc też i dzisiaj, gdy chłop orze, to on chodzi po zagonach za pługiem, a zwiesiwszy głowę, duma głęboko nad swoją przeszłością, i jakto zwykle się dzieje, żałuje po niewczasie własnego czynu. Pięć tylko miesięcy wolno mu gościć w swojej dawnej ojeźźnie, bo skoro w sierpniu zbiorą chmiel z pola i św. Bartłomiej nagiemi tykami wypędza żaby do błota, to i bocian musi odlecieć za morze. Żaby przestają rechtać, bo gardła im zarastają błotem i nie ma już pożywienia dla niego. Zapewne przez pamięć na to, że bocian sam był kiedyś człowiekiem, jest on bardzo dla człowieka przychylny, tylko nie trzeba mu wchodzić w drogę, bo staje się mściwym, jeżeli go ktoś pokrzywdzi. Widziano podobno, jak

przyniósł w dzióbie żarzącą się główkę i wzniecił pożar w zagrodzie gospodarza, który mu wyjął jaja z gniazda.

Prawie jednocześnie z bocianem przybywa do nas *jaskółka*, aby Matce Boskiej (zdaniem ludu) zwiastować syneczka, a ludziom radość i wiosnę. Lecz ukazawszy się na chwilę, ucieka w lasy na całe trzy doby, aby się obsuszyć z wody, bo, jak lud twierdzi powszechnie, w jesieni siadają jaskółki na trzcinie rosnącej po stawach i jeziorach, i dopóty siedzą na niej, aż trzcina się złamie, a one wpadają do wody i śpią tam do wiosny. Na wiosnę młode pokolenie wychodzi na świat boży, a przeszłoroczne matki przeobrażają się w żaby.

Jaskółka (łastiwka) jestto pokorne stworzenie, gotowe do zwady, a nawet do bitki, bo gdy zasiądzie pod strzechą góralską i przygląda się ludzkim sprawom, to przychyliwszy główkę, mówi wyraźnie: „Kręci wici, kręci wici, a na końcu gwóźdź-s! Mam ja nogi, masz ty rogi, będziemy się bość-s!“ W Krakowskiem jaskółka jest bardzo niełaskawa na kobiety, gdyż woła zwykle: „Kręci wici, kręci wici, a na baby po-wró-sło!“ I prawi im zuchwale takie rzeczy ubliżające, że je nawet powtórzyć trudno...

Na wiosnę więc, skoro zadzwoni skowronek, zaklekocze bocian i jaskółka znacznie klecić gniazdko pod strzechą, wtedy śmiało wyjeżdża rolnik w pole i rozpoczyna oranie. A tu, jakby dla rozweselenia go i uprzyjemnienia mu mozolnej pracy coraz większy gwar ptasi rozlega się po świecie. Oto *trznadel* z żółtą główką gwiżdże w zaroślach: „co ta słyhać we świecie nowego? ni-e!“ *Drozd* uczy oracza poganiać i skrzypi nieustannie: „konia biczem, konia biczem, wołu drągiem, wołu drągiem!“ — a *zięba* gniewa się na gospodynię, że nie śpieszy się z obiadem dla męża pracującego w polu, i zachęca go do użycia gwałtownych środków, wołając mu nad uchem: „trza, trza, trza, trza baby ki-jem!“ W błotach słyhać już kłótnię małżeńską, gdyż *bekas* od rana do nocy się złości i wymyśla, odgrażając się samicy, że ją bić będzie, i powtarzając: „pojadę do Boga, pożyczę batoga, będę cię uczył chleba piec!“ A ona stara się go rozbroić swoją uległością i powiada trwożliwie: „piekę, piekę, co upiekę, to ci dam!“

W parę tygodni potem, kiedy pola już zaorane, łąki się zielenią i na brzozech pękają pączki, wtedy z kolei ukazuje się *kukulka*, która dopóty się ociąga z przybyciem swoim, dopóki

liściem zielonym nie zakryje oka. Zuchwała i pewna siebie, straszne hałasy wyprawia po gajach i lasach, i do wszystkiego wtrącić się musi. Starym kuka, ile lat mają do śmierci; młodym wróży, jak prędko będzie wesele; ale najgorzej, gdy kogo okuka „na głucho“, tj. w chwili, gdy człowiek ma pustą kieszeń i nie może jej w odpowiedź brzęknąć pieniędzmi. Klóćąc się przytem z dzieciołem, a wiedząc, że to przednowek i że ludzie nie mają już zboża w zapasie, zasiada w gęstwinie w pobliżu chałup wiejskich i naigrawa się, wołając: „kupuj! kupuj!“ Nawet z bocianem wehodzi w zatargi i wyśmiewa się z niego, że łapie żaby, aż ją bocian strofuje i przypomina z wielką godnością, że on łapie żaby, aby wyżywić własne dziatki, kiedy ona nie troszczy się bynajmniej o swoje i tylko śmieszki ma w głowie. Wiadomo bowiem, że kukulka jaj nie wysiada, tylko składa je w cudzem gnieździe, a jak mówią powszechnie na wsi, złapawszy pliszkę, każe jej siedzieć na nich, i aby nie uciekła, przywiązuje ją włosiem końskim za nogę do gniazda. Lud nazywa ją „szlachcianką“ dlatego właśnie, że sama nie wychowuje swoich młodych, tylko zostawia to innym ptakom.

Górale twierdzą, że kukulka powstała z panny płoczej, która w owych czasach, kiedy Pan Jezus chodził po ziemi, wlaźła na gruszę i wołała na niego: „kuku! kuku!“ A on jej powiedział na to: „bądźże też za kukulkę, skoro kukasz!“ I na te słowa zamieniła się w kukulkę i poleciała do lasu. Litewska zaś piosnka mówi, że kukulka to młoda dziewczica, wydana za mąż przeciw swej woli. Uciekła ona od znieawidzonego małżonka, i zamieniwszy się w ptaka, wraca ze skargą w strony rodzinne i kuka żałośnie pod oknem matki w ogródku liliowym.

Nie tak tajemniczym jest początek *słowika*, który przylatuje w kwietniu, aby zanucić Matce Boskiej Bolesnej, i którego Pan Jezus stworzył razem z *sikorą* przy następującej okoliczności: Kiedy Pan Jezus był małym jeszcze chłopięciem i wybiegał czasem w pole za miasto, to żydziaki słysząc o tem, że on kiedyś będzie rządził światem, zachodzili mu drogę i zaczepiali, mówiąc: „może paniczek umie ptaszki robić, niech nam paniczek zrobi jakiego ptaszka!“ Pan Jezus zawsze im odpowiadał: „ja nie umiem robić ptaszków!“ Aż razu pewnego mówią mu oni: „paniczek nie umie, a my umiemy!“ I {zaprosiwszy go, żeby usiadł między nimi na murawie, pokazali mu niezgrabnego ptaka, ulepionego z gliny. Pan Jezus zaczął się śmiać, mówiąc: „prawda,

żeście ładnego ptaka zrobili, który nie może się podnieść z ziemi!“ Wtedy wziął sam bryłkę gliny, ulepił *sikorke* i puścił w powietrze, mówiąc: „ptaszku na murawkę, skubaj sobie trawkę!“ Potem wziął ziemi i zrobił *słowika*, a wypuszczając go z rąk, wyrzekł: „frunij sobie na krzaczek, śpiewaj jak chudziaczek!“ Sikorka i słowik zatrzepotały skrzydełkami i poleciały do lasu, a żydziaki nie posiadając się ze zdziwienia, zaczęli prosić Pana Jezusa, aby im poprawił tego ptaszka, co oni zrobili. Pan Jezus, wziął go do ręki i powiedział mu tak: „idź, idź, brzydkie stworzenie, na drzewinę i becz jak kot!“ I zrobiła się z tego *sowa*, która jest dziełem żydowskiem.

Pies Lesseps'a.

W kwietniu b. r. odprowadził Ludwik Teste, służący inżyniera Karola Lesseps'a, chorego psa swego pana do weterynarza a wkrótce potem wstąpił, aby się dowiedzieć, o stanie tego psa. Weterynarz odpowiedział mu stanowczo: „pies jest wściekły“. Na tę wiadomość opłonił służącego, człowieka zdrowego i młodego strach śmiertelny. Przypomniał sobie bowiem, że pies przedtem lizał popękane usta jego i opowiadał o tem z wielkiem rozdrażnieniem swoim znajomym. Działo się to we wtorek. Następnej nocy nie mógł Teste zasnąć z rozdrażnienia i obawy; w środe trzęsła go zimna febra, w czwartek położył się do łóżka a w piątek począł jęczyć i wyć. Przystępujących do niego ostrzegał: „Ustąpcie, ustąpcie, ja jestem wściekłym!“ W poniedziałek wypadł z wielką furją z pomieszkania, zbiegł po schodach na podwórze, gdzie upadł wijąc się w kureczach. Zawołano lekarza i pomocników, którzy związali furjata i zanieśli do szpitalu Beaujon. Do dziś dnia człowiek ten nieszczęśliwy, przebywszy wszelkie okropności obawy strasznej śmierci, żyje, zdrowie fizyczne nie pozostawia nic do życzenia, lecz stan jego umysłu nie daje żadnych nadzieji.

Co się z psem stało, o tem nie donosi nic kronika.

Jestto wymowny fakt, jak szkodliwą jest rzeczą wyjawiać ukąszonemu przez psa, że ten był wściekłym.

Z oddziałów Towarzystwa.

Mikulińce. Dnia 1. maja b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie tutejszego oddziału.

Przewodniczący p. Władysław Sadowski zagaił posiedzenie przemową o celu zebrania i wniósł, ażeby zgromadzeni przez powstanie oddali część pamięci zmarłego a bardzo gorliwego członka

ś. p. Józefa Marcinkowskiego. Następnie odczytał p. Antoni Rybaczyk protokół z poprzedniego posiedzenia i sprawozdanie z czynności Wydziału za czas od 10. stycznia 1886 po dzień dzisiejszy. W sprawozdaniu podniesiono, że w tymczasie dwukrotnie wysyłano zaproszenia do niektórych osobistości w celu przystąpienia do Towarzystwa; udawano się do c. k. Starostwa w Tarnopolu i do Zwierzchności gmin, Mikuliniec i Woli mazowieckiej w sprawach towarzystwa; wzywano pięciokrotnie członków i tych co już przestali być członkami o zapłacenie za pobierany przez nich Miesięcznik, a względnie uiszczenie wkładek; podniesiono skuteczną działalność inspektora oddziału p. Lorenza Kaczki i wspomniano o zaległościach w Strusowie, gdzie pewna osobistość pobrała jeszcze w r. 1884 18. egzemplarzy „Miesięcznika“ dla tamtejszych członków a rachunku ani należitości dotychczas nie przedłożyła. Zgromadzeni przyjęli tak protokół jak i sprawozdanie do wiadomości. Następnie przeprowadzono wybór nowego Zarządu a właściwie uzupełniono ubyłych członków. Nowy zarząd Oddziału stanowią: Wni Władysław Sadowski c. k. notaryusz, jako przewodniczący, ks. Michał Pawlik, gr. kat prob. jako zastępca, Jan Turcki nauczyciel, jako sekretarz; Marcin Skliwa, expedyent pocztowy zastępca tegoż; Tadeusz Lachman (jun.); ks. Ludwik Martynowicz i Antoni Rybaczyk członkowie Zarządu; Błażej Bażanowski i Julian Mokrzycki ich zastępcy. Na inspektorów miejscowych uproszono pp. Jana Czarneckiego dla Skalata; Adolfa Rutkę dla Strusowa a Lorenca Kaczkę dla Mikuliniec.

Z Zarządu Oddziału gal. Towarzystwa Ochrony Zwierząt.

W Mikuliniech dnia 5. maja 1887.

Przewodn.:

Sadowski.

Sekretarz:

E. Turcki.

Rzeszów, Dnia 27. kwietnia odbyło się Walne Zgromadzenie tamtejszej filii, przy dość licznym udziale członków.

Przedstawione przez sekretarza sprawozdanie z czynności wydziału i ze stanu Towarzystwa za ubiegły rok, przyjęto do wiadomości i udzielono wydziałowi absolutorium.

Nad wnioskami kilku członków rozwinęła się następnie ożywiona dyskusya, z której podnosimy następujące szczegóły:

Kilku członków żaliło się, że policyanci miejscy odmawiają zazwyczaj interwencyi w sprawie dręczenia zwierząt, na żądanie członków Towarzystwa, albo czynią to tylko niechętnie. Na częsciowe usprawiedliwienie policyantów przytoczono, że nie mają

oni należytej instrukcyi postępowania, nie są należycie pouczeni o swoich obowiązkach, a zresztą, nie znajdując należytego poparcia u swojej zwierzchności, wolą się nie narażać na nieprzyjemności. Uchwalono prosić Magistrat miasta o stósowne pouczenie policyantów i o umieszczenie stósownych wskazówek w przygotowującej się właśnie, jak słyhać, instrukcyi ogólnej dla policyantów.

Powszechnie żalili się członkowie na złe obchodzenie się handlujących i rzeźników z cielętami, które bywają zazwyczaj maltretowane w najokropniejszy sposób w oczach publiczności; przytem żalono się, że na rzeź idą cielęta zbyt młode, co jest wprost szkodliwe dla zdrowia konsumentów. Uchwalono wnieść w tej mierze przedstawienie do starostwa.

Żalono się następnie, że młodzież szkolna dopuszcza się karygodnych wybryków, bawiąc się zabijaniem ptaków z proce, wybieraniem ptaków z gniazd, tępieniem żab, owadów i t. p., przyczem podniesiono, że sami rodzice nierozsądnie postępują, przyuczając dzieci już od najmłodszego wieku do bezmyślnego chwytania motyli i owadów i dręczenia ich w najrozmaitszy sposób. Siatki do chwytania owadów to najzwyczajniejszy u nas instrument zabawy. Uchwalono wnieść zażalenie do dyrekeyi szkół miejskich.

Skonstatowano z ubolewaniem: że zabijanie drobiu i ryb w domach prywatnych, odbywa się zazwyczaj niedbale, w sposób barbarzyński, zwierzęta niepotrzebnie dręczący i dzikie instynkta czeladzi i dzieci podniecający. Winą to jest głównie sług, ale i gospodyń, które nie zwracają należytej uwagi na sposób, w jaki sługi zabijają zwierzęta. Uchwalono wydać odezwę do pań, by zechciały zwracać więcej uwagi na tę sprawę.

Następnie przystąpiono do wyborów. Sekretarz dr. Tarłowski zawiadomił zgromadzenie, że z powodu przeniesienia swego do Krakowa, wyboru nadal przyjąć nie może. Oznajmił też, że prezes Towarzystw p. Siegler, nie przyjmie nadal wyboru.

Na wniosek p. Arvaya, zgromadzenie przez powstanie wyraziło jednomyślnie żal swój z ustąpienia dra Tarłowskiego i podziękowało mu za gorliwe zajmowanie się dotychczas sprawami Towarzystwa.

Do wydziału na r. b. wybrani zostali: prezesem p. Alojzy Niemetz, tegoż zastępcą prof. Jan Korczyński, sekretarzem p. Tomasz Pele, tegoż zastępcą p. Jan Krawecki. Członkami wydziału

pp. Jan Als, Edward Arvay, dr. Józef Barzycki, Henryk Czerny,
dr. Jan Steczkowski i Ferdynand Zörner.

Jakkolwiek z szczerem żalem żegnamy p. Tarłowskiego twórcę tego wzorowego Oddziału, pociesza nas zapewnienie jego, że w Krakowie stanie w szeregu obrońców nieszczęśliwych zwierząt, które jak twierdzi „Diabeł“ coś słyszały o jakimś nowem Stowarzyszeniu ochrony zwierząt, jednakże do swoich obrońców dopytać się nie mogą. Pociesza nas i to, że następca prezesa p. *Alojzy Niemetz* godnie zastąpi swego poprzednika i wraz z nowym wydziałem utrzyma Oddział na wysokości swego zadania, a żywny to przekonanie tem bardziej, że nowy prezes rozpoczął swe urzędowanie odezwą do pań i gospodyń, z których przekonaniem i zwyczajami bardzo trudną jest walka, wymaga niezwykłej odwagi i energii wytrwałej; a którą to odezwę przytaczamy tu niżej dosłownie:

Odezwą do naszych pań i gospodyń! Wiadomo powszechnie, jak niedbale sługi nasze obchodzą się z drobiem i w ogóle ze zwierzętami, na rzeź przeznaczonemi. Z targowicy niosą drób za nogi lub skrzydła, potem w domu całemi godzinami pozostawiają na ziemi skrępowany, a zabijając, spełniają ten swój przykry obowiązek w sposób okrutny. Tępym nożem, którym może nawet ebleba gładko ukroić nie można, szurują one po szyi drobiu, dopóki nie przetną skóry, a nie troszcząc się wcale o zarznięcie szybko i zręcznie, rzucają niedorzętny drób na ziemię, by w śmiertelnej trwodze, w konwulsjach i męczarniach śmierci, brocząc we krwi, rzucał się po ziemi jeszcze czas długi, zanim nareszcie życie przestanie. Toż samo czynią z rybami. Tępym nożem bywają one rozpruwane, wnętrzności im się wydziera, łuskę odrywa, chociaż jeszcze rzucają się, żyją.

Kuchnie nasze, to najokropniejsze mordownie zwierząt, gdzie się karygodne dręczenie zwierząt codziennie praktykuje! A temu dzikiemu, nieludzkiemu barbarzyństwu przyglądamy się my, przyglądają się nasze dzieci, bawiąc się nieraz „komicznymi“ podrygami konającego zwierzęcia, które Bóg nam na użytek przeznaczył, a które przecież także czuje i cierpi; zamiast oburzyć się na barbarzyństwo, jakie się w oczach naszych praktykuje, stoimy obojętni, a może nawet bawimy się męką biednego zwierzęcia!

Jeżeli sługi nasze w braku oświaty i delikatnego poczucia grzeszą niedbalstwem i dzikością w postępowaniu ze zwierzętami, to obowiązkiem naszej cywilizacji, naszego serca skarcić je. Obojętność z naszej strony czyni nas współwinnymi sług, a dzikość,

której mileżącymi świadkami jesteśmy, mści się potem na nas samych, brutalnością sług, niesfornością, i wybrykami dzieci naszych.

Odzywamy się zatem do wszystkich ludzi dobrej woli, a mianowicie do pań i gospodyń naszych, by ściśle baczły, jak sługi obchodzą się ze zwierzętami, by nie dozwalały nadużyć, by karciły wszelkie barbarzyństwo niepotrzebne przy zabijaniu, pomne złotych słów Ancyca:

Nie dla przysmaków zabijasz stworzenie,
A więc go nie męcz jak zacięty wróg,
Jeżeli pragniesz, by twe pożywienie
Za każdym razem błogosławił Bóg!

Z Wydziału Towarzystwa ochrony zwierząt.

Sekretarz:

Pelc.

Przewodniczący:

Niemetz.

GOSPODARSTWO.

Zimna woda przyczyną kolki u koni. W stadninie rządowej w Augsburgu utrzymywanej wzorowo, zachorowało nagle w listopadzie 1882 z sześćdziesięciu ogierów dwadzieścia na kolki, z których padło dwa a trzeci zaledwie z wielką trudnością został uratowany. Ścisłe badanie tej choroby przedtem nigdy tam niebywalej, wykazało, że przyczyną jej była bardzo niska temperatura wody używanej do pojenia. Przy zakładaniu rur wodociągu w czasie mrozów, nie utłoczono dokładnie ziemi, a zimno dostające się pomiędzy grudami do rur tak je oziębiło, że woda w studni, z której poiono konie wynosiła zaledwie 5 R. a nawet i mniej. Stawianie wody w stajni dla ogrzania jej mało skutkowało i konie pić jej nie chciały dla wstrętnego odoru. Dopiero gdy zaczęto używać wody z innej studni o temperaturze 7° R i wyżej, napady kolki zupełnie ustały. Najwłaściwsza ciepota wody używanej do pojenia koni wynosić powinna od 8 do 9 stopni Reaumura.

Wpływ świeżego powietrza na wydajność mleka, u krów wykazany został w zakładzie kuracyjnym w Frankfurcie. W stajni wzorowo urządzonej trzymają 80 krów szwajcarskich, które przed zaprowadzeniem wentylacji dawały przeciętnie po 3.700 do 3.716 litr. mleka rocznie. Po urządzeniu wentylacji powietrza, dają te same krowy przy takim samym żywieniu 4.050 do 4.354 litr. mleka i są o wiele zdrowsze.

Wpływ pszczół na urodzajność drzew owocowych. Każdy właściciel drzew owocowych, jeśli pragnie, aby mu obficie obradzały, powinien w swoim sadzie utrzymywać pszczoły. One bowiem przyczyniają się mocno do zapłodnienia kwiatów t. j. do zapobieżenia, aby kwiat nie był pusty, ale zawiązywał owoce. To dowodzi potrzeby ko-

niecznego utrzymania w ogrodach ulów z pszczołami, czyli konieczności połączenia sadownictwa z pszczelnictwem, aby z nich odnosić jak największą korzyść.

Żywopłoty z agrestu. Zamiast białego głogu (*crataegus oxyacantha*) zalecane są obecnie żywopłoty z agrestu. Zasadzone w dobrze uprawnej i użyźnionej ziemi, zagęszczają się dobrze i dają się obcinać, a mają tę wyższość nad płotami z głogu, że kwiat ich na wiosnę stanowi pierwsze obfite i bardzo pożądane pożywienie dla pszczół.

R o z m a i t o ś c i .

Bakterjolog. Przeciw Drowi Schenthauser, profesorowi uniwersytetu peszteńskiego i dyrektorowi zakładu bakteriologicznego, wytoczył Magistrat tamtejszy śledztwo dyscyplinarne za to, że na pewnym chorym skonstatował cholere azyatycką i ten tryumf swej wiedzy dziennikami rozgłosił. Rezultat tego śledztwa był taki, że burmistrz dał profesorowi publiczne napomnienie, aby na przyszłość takich wyników swojej nauki publicznie nie ogłaszał.

Trzy przykazania, które przy uroczystościach eleuzyńskich wpajano w umysł młodzieży: 1) **rodziców szanować**; 2) **bogom okazywać cześć ofiarami z plonów polnych**; 3) **zwierząt nie kaleczyć**.

Gniazdko słowicze na krzyżu. Na cmentarzu lyczakowskim odkryto gniazdko tego śpiewaka w dziwny sposób skonstruowane. Oto na krzyżu, na którym zwieszał się wieniec z jedwabnymi wstęgami, usłał sobie słowik gniazdko z nici jedwabiu i suchych liści. Samica w jedwabnym tym gniazdku wysiaduje jaja, a samiec znosi jej pożywienie i żałośnie zawodzi trele.

Jest to bądź co bądź rzecz niezwykła, wiadomo bowiem, że słowik buduje sobie gniazdo w silnej gęstwinie.

Czyn judaszowski. W pewnym gospodarstwie w Lingen hodowano wieprze. Loszka, matka liczego potomstwa, która gospodarstwu temu przysporzyła niemało dochodu, przywiązała się do swej karmicielki, sługi, i była jej o tyle posłuszną, że na zawołanie: „*Loszka spi*“ kładła się na ziemię, przymrużała oczy i wyciągała wszystkie cztery nogi. Nadszedł wreszcie czas zwykłej podzięki ludzkiej za wierne zwierząt usługi i loszka, już nieco podstarzała musiała oddać życie dla zaopatrzenia spiżarni swego państwa smaczными szynkami, kielbasami, polędwicą i słoniną. Zawołano rzeźnika. Loszka nieprzyzwyczajona do ludzi cudzych, niedowierzała także i rzeźnikowi i bronila się jak mogła przed jego poufałością, nie dając mu nawet przystąpić do siebie. Wreszcie czuła służąca, dawna znajoma i przyjaciółka, przystąpiła do niej, położyła rękę na jej grzbiecie i powiedziała jak zwykle „*loszka spi*“, a wierne zwierzę położyło się na ziemię, przymrużyło oczy i wyciągnęło nogi. W tej chwili rzucił się na nią rzeźnik i utkwiał długi nóż swój w sercu zwierzęcia. Na widok wytryskającej krwi odwróciła

się sługa z przerażeniem i zalała się łzami żalu za swój czyn judaszowski.

Ochronne poduszki Beckmanna. Cesarski urząd wozów pocztarskich w Berlinie, rozporządzający wielką ilością koni, celem zapobieżenia częstym upadaniom tychże na gładkim bruku berlińskim, zarządził, aby między podkowy wkładać małe korkowe, z pewnej rośliny brazylijskiej plecione poduszki, t. z. „*poduszki Beckmanna*“, które z powodu swej szorstkości zapobiegają wyslizganiu się koni, oprócz tego konserwują kopyta końskie, i dla swej elastyczności nie dopuszczają szybkiego ścierania się podków o bruki kamienne.

Pies nie był wściekłym. „Fremdenblatt z 30 Marca b. r. podaje następujące ogłoszenie Tow. wiedeńskiego: „Przed kilkoma tygodniami rozgłoszono dziennikami, że pewna dziewczyna na Simering została przez psa wściekłego ukąszoną i że oddano ją pod dozór lekarski lekarzowi pow. Dr. Schmidt. Jak następnie skonstatowano, pies ten wcale nie był wściekłym. Dziewczyna jako zupełnie zdrowa została z opieki lekarskiej wypuszczoną. Przyczyną wypadku tego było, że dziewczyna ta biła psa tego drewnianymi trepkami“.

Gdybyśmy chcieli konstatować wszystkie obecnie zaczynające się pojawiać rozgłoszenia urzędowe i prywatne o psach wściekłych we Lwowie, przekonalibyśmy się, że większa część owych rozgłoszeń nie ma żadnej podstawy.

Nadchodzi zwykły sezon wściekliczny we Lwowie, tak zwana kaniukula, wywierająca swe szkodliwe wpływy nie tylko na psy ale i na kinofobów, dla czegoż mieliby sobie ci ostatni odmówić tej przyjemności, straszaniem ludzi, wywoływać zwykłą razię na psy, kiedy ta dogadza ich wrodzonemu wstrętowi do tych zwierząt. Przekonać się możemy o tem z doniesień dziennikarskich, gdzie jeden i ten sam fakt, wszędzie dosadniej bywa przekręcany. Prosimy tylko przeczytać w „Kurjerze lwowskim z dnia 27. Maja b. r. Nr. 146. na str. 5. aż dwa doniesienia o jednym i tym samym fakcie, z których jedno mówi o pokąsaniu „ludzi na dworcu“ między temi jakiegoś podróżnego, drugie zaprzecza temu i sprawdza, że tylko jednego i to tutejszego szewca pies wściekły ukąsił. Gdy więc pies w pośród tak wielu ludzi, jak to zwykle bywa na dworcu, wybrał sobie tylko jednego człowieka i ukąsił go, to jeszcze nie dowód, że miał być wściekłym.

Znamie czasu. obrońca w sprawach karnych Dr. Coumont broniąc przed sądem wiedeńskim 20-letniego mordercę Vokala, który za kilkanaście centów zamordował swoją narzeczoną i dla zatarcia śladu oblał zamordowaną naftą, podpalił i w pomieszkaniu ją zamknął, te na obronę jego przytoczył słowa: „Sądźcie go na mocy prawa, lecz miejcie litość nad tem upadłem lecz jeszcze poprawy zdolnem dzieckiem ludzkim, którego nikt nie uczył cnoty i moralności, a które wyrosło w złem, zepsutem i dzikiem otoczeniu. Jest to wierne dziecko naszego czasu, który nie ma ani wiary ani moralności, jest on potomkiem społeczeństwa, które sieje tylko niezgodę — a potem się dziwi, że zbiera burzę.“

Straszna burza gradowa, która szalała dnia 3. maja nad Warszawą i okolicami, najstraszniejszą była dla ptaków. Znalaziono wielkie mnóstwo ptactwa niezwygłego nad Wisłą i na stoku cytadeli. Bydła pasącego się jest wiele bardzo poranionego. Konie oddziałów konnicy, odbywających ćwiczenia na polu mokotowskiem pozrzucały jeźdźców i podążyły z wielką szybkością ku koszarom.

70 gołębi pocztowych wysłał rząd włoski do Massanah (w Afryce), aby połączyć to miasto z czatami, w około tego miasta ustawionemi.

Fabrykacya szynek w Chicago przedstawia najwyższy stopień zastosowania angielskiego przysłowia *Time is money*. Manipulacya przeprowadzenia żywego wieprza do stanu schabu odbywa się tam z błyskawiczną istotnie szybkością. Zwierzęta przeznaczone na rzeź, wpędzają do wąskiego korytarza, w końcu tegoż umieszczona jest deseczka, naciskająca sprężynę od gilotyny. Gdy wpędzony wieprz dotknie ryjem do deseczki, nóż spada, odcina głowę i w tej chwili podnosi się do góry. Wtedy otwiera się kłapa w podłodze, na której stało zwierzę i ciało zapada w umieszczony pod spodem rezerwoar z wodą ogrzaną do 80° R. Tu pozostaje przez 5 sekund, po tym czasie porywają je dwa haki i umieszczają na płótnie bez końca, które prowadzi od rezerwoaru do lodowni. W czasie tej przepawy wieprz przesuwają się pomiędzy szcetkami, które wyrwywają wszystką szczecinę, potem wpada na olbrzymi nóż, który go przecina na dwie części. Ośm sekund wystarcza stojącym w tem miejscu rzeźnikom do wyjęcia płuc, serca, wątroby i wnętrzości i do rzucenia mięsa pod strumień zimnej wody, dalej po płótnie zsuwa się wszystko do lodowni. Tym sposobem w 35 sekund żywe zwierzę staje się zamrożonem mięsem. Trudno wyobrazić sobie pospieszniejszą procedurę, przewyższa ona znaną błagę francuską o maszynach, które w wrzucenego w nie królika, wyrabiają jednocześnie filcowe kapelusze i potrawkę z królika z sosem. (Hodowca).

Śmierć od zwierząt dzikich w Indyach Wschodnich. W dzieściu dystryktach Bengalskich zginęło w roku przeszłym od zwierząt dzikich i węzów jadowitych 11.823 ludzi. Cyfra ta jest najwyższą ostatnich lat pięciu. Jak zwykle przypada dziewięć dziesiątych wypadków śmierci od ukąszeń węzów. Od szakalów zginęło osób 548, od krokodyłów i aligatorów 221, od słońców 22, od bawołów 12, a dwie osoby od bobroszczurów, których ukąszenie wywołuje letarg czyli zachwyty kończący się śmiercią. Na nagrody za niszczenie zwierząt dzikich i węzów jadowitych wypłacił rząd w tymże roku 29.884 rupij.

Kara za kradzież bobaków. W r. zeszłym skradł niejaki Preindl dwa bobaki, trzymane w klatce w pewnym ogrodzie w Mariabrun, zaniósł je do ogrodu zoologicznego w Schönbrunie i sprzedał za 4 złr. Wkrótce wykupił je właściciel i zabrał na powrót do swego ogrodu. Złodzieja, którego także wytropiono, gdyż podczas kradzieży został przez bobaka mocno w rękę ukąszony, skazał temi dniami sąd wied. na jeden rok ciężkiego więzienia.

Za dręczenie zwierząt ukarała e. k. dyrekcya policji we Lwowie w kwietniu b. r. 17 winnych.

Ośły górą. Przekupni londyńscy mają zamiar ofiarować królowej na uroczystość jubileuszową dobrze utresowanego osła, albowiem dowiedzieli się, że królowa zaczęła używać osiołków do powozu wyjeżdżając na spacer.

W warszawskiej lecznicy dla zwierząt udzielono w r. 1886 perad 1694 chorym zwierzętom. W tej liczbie było: koni 434, psów 1172, bydła rogatego 32, kotów 18, baran 1, kóz 4, świń 2, drobiu 26, ptaków śpiewających 3, małp 2. Co do rodzaju chorób było: z chorobami skórными sztuk 262, z nosacizną psów 84, z chorobami organów oddechowych 270, org. pokarmowych 171, moczopłciowych 20, nerwowymi 37, wścieklizną psów 6, podejrzanych o wściekliznę 57, z reumatyzmem 14, bezwładem 9, z chorobami uszu 46, oczu 61, z kulawizną koni 70, złamanie kości 11, z chorobami kopyt i racie 164, grudą 18, wywichnięciem 41, stłuczeń z ich następstwami było 288, nowotworów 41, na oszczenienie 22. — W tymże czasie w szpitalu lecznicy na stałej kuracji było: koni 58, psów 269, krowa 1, kotów 8, ptaków 6, małpa 1, razem 344 sztuk. Z tych padło: koni 5, psów 41, kot 1, papuga 1, kanarek 1. Większych operacyj dokonano 32.

Przypowieści ludowe.

(Na maj).

Dnia 1. Maja. *Na pierwszy Maj,
Ostatek bydłu daj. (paszy)*

Maj bydłu daj, sam za piec uciekaj.

Przyjdzie Maj, przecie bydłu daj.

Dnia 3. maja. *Nie wtenczas się pastucha szuka,
Kiedy kukułka zakuka.*

Kto przechowa piecuszka,

Ma na lato pastuszka.

(Piecuch sierota po cudzych piecach przez zimę boki odlega).

Na święty Krzyż

Smiało owce strzyż.

Stosuje się to do prostych owiec wiejskich, bo eo do owiec delikatniejszych, czekają do drugiej połowy maja.

Na świętego Jura,

Schowa się w życie kura.

Przepowiednie: *Gdy 1. maja (św. Filip i Jakób) jest przymrozek, ma być wielka zaraza na zboże.*

W dzień Wniebowstąpienia Pańskiego:

*Pogoda, — znaczy urodzaj;
słota — rok głodowy.*

Zwierzęta w Maju.

Przyroda pełna uroku i woni. Brzęk owadów, śpiew ptaków, ciepły powiew wiatru, zlewają się w harmonijny chór, i podnoszą uczucie człowieka. Już przepiórka poczyna bić w zbożu, na wodach i moczarach gwarzy ptactwo, w lesie radośna wrzawa, to zakuka kukułka, zaskrzeczy żółna, zakuje dzięcioł, pogwizduje wilga, a po nad temi różnorodnymi głosami, góruje siłą i uroczymi tony śpiew słowika. Gdy zmrok zapadnie, odzywa się skrzek żab, hukanie bąka, brzęczenie owadów, huk sów, jęk puhaczów. Jelenie, sarny, wiewiórki, zające, lisy, kuny, wydry mają młode. Wszystkie ptaki śpiewające ścielą i wysiadują młode. Raki noszą jaja.

W maju nie ma polowania.

R y b a c t w o.

W maju ochraniają się zupełnie: wyrozub, czeczuga, sandacz, płotka, czerwianka, leszcz; — do 15., lipień, głowacica, boleń, jaź, świńka, czop; — od 15., klonek brzanka, brzana, cyrta, karp.

Łosole opuszczają bystre potoki i idą na tarło do wód spokojnych.

Łosio-pstrąg płynie z morza do rzek.

Gdy się zanosi na burzę, ryby zbliżają się do lądu, gdy wieje wiatr chłodny, kryją się do jam i zakątków.

Raki obciążone jajami, wrzuca się napowrót do wody.

Stawy, które mają mało wody, napelnią się.

Jeśli się karpie trzeć zaczynają w stawach tarłowych, pilnować, aby w nich była woda zawsze równo wysoka. Odpędzać od tych stawów wszelkie zwierzęta.

S Ł O W I K.

(*Bajka*).

Gdy już wszechpactwo stworzone zostało,
I w różne tony głośno świergotało,
Zstąpił Bóg z nieba z uśmiechem radości,
By je zapytać z swej wielkiej miłości:
Czy które czego nie pragnie, nie żąda.
Gdy więc z kolei tak każde ogląda,
Pyta się gęsi tak bielutenieczkiej
Jak śnieg grudniowy: „Radaś z sukieneczki
Jaką ci dałem?”

— „O nie Stworzycielu!“

„A to dla czego?“ — „Bo gdy widzę wielu
Kraśniejszych od się, to mię zazdrość bierze,
Jabym czerwone pragnęła mieć pierze.“

„Czerwone... gąsko... dziwne to żądanie?
Głupiaś!... Niewinność korzy panowanie.
Ja myślał ciebie szatą niewinności
Wynieść nad wszelkie świata dostojności.
Aleś ty głupia... stało się... żałuję...
Twoja głupota serce moje truje!
A ty mój pawiu w szlacheckiej koronie
Z pióry krasnemi, z słońcami w ogonie
Radeś z swej sukni?“

— „O nie mój Panie!“

„Jeszcze ci mało? — Jakież twe żądanie ?

„Jabym chciał więcej chodzić okazale,
I mieć ot takie jak indor korale.“ —

„Korale? tak, tak... A ty mój indyku?“

„Ja, aby znowu więcej zadać szyku
Chciałbym mieć ogon tak, jako paw długi,
By się mi kury kłaniały jak sługi.“

„Poddanych pragniesz!.. A ty mój kanarku
W złotej sukience chcesz także na karku
Nosić korale? cóż ci nie dostaje?“

„Jabym chciał pieszo zwiedzać bory, gaje.
Daj mi więc nogi, jako bocianowi.“

Tak i podobnie ku Stworzycielowi
Wszelakie ptactwo skargi swe zanosi.

„A cóż ty mały? o cóż wasze prosi? —
Pyta Bóg naraz w pośród ptactwa krzyku,
Powiedz co żądasz, ty szary słowiku?

„Ja? ja, mój Panie?“ „O ja się raduję,
I za me życie ze łzą Ci dziękuje,
A pragnę tylko kochać Cię serdecznie,
Kochać i wielbić, i śpiewać Ci wiecznie:
Boże mój Wielki kocham Cię niezmiernie
O kocham, kocham całem sercem wiernie!“

Bóg łzę uronił: „Słowiku mizerny,
Łzęś mi wycisnął: mój słowiku wierny
I ja cię kocham, a że czcisz mą wolę,
Za to cię luby na tym łez padole
Królem śpiewaków, królem pieśni zrobię,
A twoje pienie rozkoszą ozdobię.

Tomasz Rudnicki.

HUMORYSTYKA.

W miasteczku.

— Dobrze, że pana profesora spotykam, bo właśnie chciałem prosić o uwolnienie moich chłopców jutro ze szkoły, ponieważ mamy uroczystość familijną.

— A cóż to za uroczystość?

— Będziemy zabijać naszego wieprzka, którego sami wykarmiliśmy.

W szkole ludowej.

Nauczyciel: Opowiem wam kochane dziatki ładną historyjkę: Michaś jest dobrym i litościwym chłopcem. Pewnego dnia widział, jak źli chłopcy rzucali na biednego chorego psa kamieniami. Nie czyńcie tego; przestańcie rzucać, bo to grzech znęcać się nad biednym zwierzęciem! zawołał Michaś. Chłopcy przestali rzucać; a teraz odgadnijcie, co dalej zrobili;

Wszystkie dzieci jednogłośnie: Rzucali kamieniami na Michasia.

Tolerancya.

W r. 1874 w okolicy Landau siedł żyd przez pola i niósł na plecach świnię. Pewien mieszczanin tutejszy okazał przed żydem, wielkie zdziwienie. Nu! odpowiedział mu żyd, — to jest właśnie tolerancya.

I osiół dobry.

Wędrująca trupa dramatyczna dała w pewnym miasteczku na Szlązku przedstawienie. Grano: *Król Ryszard III.* przyczem odbyła się następująca scena:

Ryszard: Konia! Konia! królestwo za konia!

Głos z galeryi: A czy nie może być osiół?

Ryszard: I owszem; — zejdź pan tylko prędko na dół.

Nowo przybyli członkowie :

Wni: Narzymski pełnomocnik hr. Fredry, Rudki.

Bakhaus komisarz Mag, Lwów.

Amalowiec Szymon, obywatel m. Lwowa.

Białkowski Piotr, pomocnik handlowy, Lwów.

Rebezyński, kustosz Muzeum przem., Lwów.

Dąbcański Antoni, adwokat krajowy, Lwów.

Ortyński Juliusz, kierownik szkoły, Brzozów.

Chołodecki Józef, e. k. nadkom. poczty, Lwów.

Do Oddziału w Rzeszowie: Wny Kobański Aleksander z Kolbuszowy.

Od administracyi.

Zawiadamy niniejszem wszystkich zalegających od lat dwóch i trzech z wkładkami a pobierających regularnie „Miesięcznik“ i na trzykrotne upomnienie nie odpowiadających, że począwszy od Nr. 6 „Miesięcznika“ będziemy ich imiennie wzywać o uiszczeniu zaległości publicznem ogłoszaniem w „Miesięczniku“.

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia

odbytego z dnia 26. maja 1887.

W nieobecności prezesa przewodniczył zastępca p. Pławicki. Protokół ostatniego Walnego Zgromadzenia przyjęto do wiadomości.

Ze sprawozdania z czynności Wydziału odczytanego przez sekr. Lewandowskiego wyjmujemy następujące daty:

Z końcem r. 1886. liczyło Towarzystwo 934 członków z tych we Lwowie tylko 279.

Miesięczników rozesłano 1020 egzemplarzy.

W wykonaniu uchwały ostatniego Walnego Zgromadzenia, dotyczącego zmiany §. 7. statutu t. j. pomnożenie członków Wydziału z 3. na 6. i tyleż zastępców, postarał się Wydział o zatwierdzenie tej zmiany u Wys. c. k. Namiestnictwa.

W dalszym wykonaniu uchwały tegoż Walnego Zgromadzenia wysłał Wydział formalną deklarację przystąpienia Towarzystwa do Związku Towarzystw austro-węgierskich, a na roczystem zorganizowaniu się tego Związku, za inicjatywą Towarzystwa wiedeńskiego, reprezentowane było Towarzystwo galicyjskie przez zastępcę prezesa p. Feliksa Pławickiego.

W sprawach dotyczących Towarzystwa wniósł Wydział w r. 1885 i 1886 do różnych odnośnych władz podań 140, z których ważniejsze:

1) *do c. k. Namiestnictwa:*

- a) o zarządzenie aby obserwacya psów podejranych odbywała się w szkole weterynaryi;
- b) o zaprowadzenie oliczbowania wszystkich wozów ciężarowych, kursujących we Lwowie;
- c) przedstawienie przeciw zaprowadzeniu kagańców dla psów;
- d) o nakaz rewizyi rakarni miejskiej przez delegata z c. k. Namiestnictwa i Towarzystwa;
- e) o nakaz naprawy drogi dojazdowej do kolei Czerniowieckiej.

do Prezydium Magistratu:

- a) o wydanie polecenia komisaryatom, aby dostawione im przez policję konie poranione i pokaleczone odstawiali z urzędu do c. k. szkoły weterynaryi;
- b) o naprawienie a względnie zamknięcie drogi Gródecko-Janowskiej, dalej w ulicy Leśnej, Piaskowej i innych; o naprawienie gościncea między dworcami Czerniowieckim i Karola Ludwika;
- c) o zarządzenie, aby w rakarni odbywało się zabijanie psów w pewnych, stale oznaczonych terminach i to w obecności weterynarza miejskiego lub innego do tego delegowanego funkcyjnarusza i delegata Towarzystwa;
- d) o rozłożenie opłaty od psów na dwa półrocza i rozciągnięcie terminu do opłaty na 3. miesiące;
- e) o wprowadzenie rozporządzenia co do podwójnych dyszłów u wózków jednokonnych;
- f) o rewizję stajen krowich.

do dyrekcji c. k. szkoły weterynaryi:

- o przyjmowanie koni poranionych i chorych, dostawionych przez komisaryaty na klinikę, za gwarancją Towarzystwa co do kosztów leczenia.

4) *do Prezydium c. k. dyrekcji Policji:*

- a) o przeprowadzenie rozporządzenia o podwójnych dyszłach u wózków jednokonnych;
- b) o rewizję stajen końskich pewnych przedsiębiorców i dostawców;
- c) o przeciążaniu wozów tramwajowych w ogóle a szczególności podczas wycieczki do Zimnawoda-Rudno;
- d) o przyprzeganiu konia drugiego w dwóch sekcjach, do jednokonnych wozów tranwajowych;
- e) o zakaz używania koni zbyt młodych;
- f) o uregulowanie piaskarzy.

5) *do dyrekcji ruchu kolei Czerniowieckiej:*

o naprawę drogi dojazdowej, do dworca i magazynów.

W poszczególnych wypadkach:

- 6) *do Magistratu*
 - 7) *do Komisaryatów*
 - 8) *do urzędu targowego*
 - 9) *do c. k. Starostwa we Lwowie*, o rakarniach na Zamarstynowie, Nawaryi, o przewozie cieląt przez Sołonkę;
- | | |
|---|--|
| } | o rewizję psów łańcuchowych, stajen krowich i końskich; |
| } | o konfiskaty ptaków złowionych i przyrzędów do łowienia; |

10) *do c. k. Starostw w Jaworowie:*

„	Gródku	} o przewozie cieląt; o rze- zalniach u żydów; o rewii- zyi koni i stajen; o strze- laniu sarn; truci u łowieniu ryb; o przewozie drobiu;
„	Stryju	
„	Przemysłu	

do c. k. dyrekcji Policji:

doniesienia o poszczególnych wypadkach dręczenia różnych zwierząt szczególnie koni i przekroczeniach dorożkarzy;

12) *do Expozytury c. k. dyrekcji Policji na dworcu:*

o zapobieganiu przeładowania wozów koło magazynów na dworcach;

13) *do Expozytury dyrekcji Policji w Stryju;*

o handlarzach cieląt; rzeźnikach; i koniach fiakerskich;

14) *do c. k. Sądu pow. w sprawach karnych:*

o zabiciu psów, kotów i pokaleczenia koni;

15) *do c. k. Sądu wojkowego garnizonowego:*

o brutalnem porąbaniu psa majora N. przez oficera;

16) *do Zwierzchności gminnych:*

w Jaworowie	} o koniach poranionych, o ciu i sprzedaży ryb, o ewozie drobiu;
w Janowie	
w P ^{ow} Przemysłu	
w Z ^w Zamarstynowi	
w Z ^w Żółkwi	

17) *do Reprezentacji miasta:*

w sprawie nabycia menażeryi Passoga i założenia ogrodu zoologicznego we Lwowie.

Razem podań	140 i
upomnień prywatnych	24

Ogółem weszło i załatwiono exhibitów

w r. 1885	258
w r. 1886	164

razem . 422

i pomniejszych korespondencyj

r. 1885	279
r. 1886	163

Ochrona koni.

W r. 1885 od 18. marca do 26. kwietnia a zatem w przeciągu dni 38 odstawiono do kliniki c. k. szkoły weterynaryj 28 koni poranionych i chorych; z tych 20 koni żydowskich z Janowa i Żółkwi a 8 dorożkarskich. Koszta leczenia opłacili właściciele koni. Towarzystwo poniosło przytem tylko koszt 28 złr. 30 ct. w. a. W obec wzmagających się z każdym dniem przeszkód, wstrzymaliśmy dalsze odstawianie. Skutek jednak został zupełnie osiągnięty, gdyż od tego czasu rzadkie wydarzają się wypadki używania koni pokaleczonych. Liczne doniesienia do policji, dotyczące przeważnie dręczenia koni świadczą, że na ten dział zwracano szczególną uwagę.

Ochrona psów.

Na prośbę Towarzystwa wezwano c. k. Namiestnictwo Magistrat do ulepszenia adaptacji przez zaprowadzenie pewnych zmian w rakarni miejskiej. Komisya delegowana przez c. k. Namiestnictwo, składająca się z weterynarza krajowego p. Litticha, delegata Towarzystwa p. Lewandowskiego, sekretarza; dalej radcy Magistratu p. Cossy, weterynarza miejskiego p. Kubickiego zarządziło na miejscu pewne zmiany i ulepszenia co do utrzymywania psów, żywienia, pojenia i zabijania tychże. Przeznaczono dla psów nowy lokal, stosownie urządzony w budynku murowanym i w zimie opalany i sprawiono dla rakarza nowy wózek odpowiedniej konstrukcyi. Co do zabijania, odbyło się takowe w obecności weterynarza miejskiego i delegata Towarzystwa p. Szlafenberga, który zdał zadowolającą relacyę Wydziałowi. Wyjednano w dwóch wypadkach uwolnienie od opłaty i wykupiono psów 6 — a dla kilku udzielano pewne kwoty na żywienie.

Ochrona ptaków.

Tak jak w latach poprzednich i w r. 1885 i 1886 przestrzegano zakazu łowienia i sprzedawania ptaków ustawą o ochronie objętych. Liczba skonfiskowanych przez organa Magistratu ptaków, bądź przydybanych na targach, bądź zabranych przy rewizjach po domach i ogrodach przedmiejskich poświadczą, że w tym dziale ochrony zrobiono co było można. W r. 1885 wypuścił na wolność sam sekretarz Towarzystwa oddane mu przez komisaryat targowy ptaki na Wysokim Zamku, a mianowicie: 18 drozdów, 6 kosów, 9 szpaków i 50 różnych innych mniejszych ptaków śpiewających, dalej jednege myszołowa (Mäusebusard), 8 kuropatw i 4 młode zające.

W r. 1886 tak samo skonfiskowano i puszczone na wolność 56 ptaków śpiewających, między temi 19 skowronków i 2 zające. Nadto zabrano i zniszczono mnóstwo przyrządów do łapania ptaków, jako to: samotrzaski różnego rodzaju, siecie i sidła. Te ostatnie znajdują się jeszcze u sekretarza i mają być wysłane na wystawę etnograficzną do Tarnopola.

W zimie żywiono ptaki: w ogrodzie miejskim (5 stolików), na Wysokim Zamku (10 stolików), na Wałach gubernatorskich i Hetmań-

skich, na skwerach: (plac Maryacki i Halicki). Rozsypano 500 kilo siemienia, 50 kilo prosa i po 50 kilo pszenicy i owsa. Na ten cel otrzymujemy od gminy co roku 60 zlr., resztę około 20 zlr. zebrano w drodze składek.

Tramwaj.

W sprawie tramwajowej, poruszonej przez Wydział, a mianowicie z powodu jednego doniesienia o przeciążaniu wagonów, wystąpiła Dyrekcyja Tramwaju z oskarżeniem sekretarza Towarzystwa o obrazę honoru. Po przeprowadzonym przez sekretarza dowodzie prawdy odstąpiła Dyrekcyja od oskarżenia.

Na ponowne przedstawienie Towarzystwa do Dyrekcyi Policji otrzymano od Dyrekcyi Tramwaju i zastępcy prawnego Dra Malego, uroczyste przyrzeczenie, że odąd Dyrekcyja przeciążaniu stanowczo zapobiegać będzie, a do wagonów jednokonných przyprzęgać będzie w sekyi o Placu Gołuchowskich do św. Anny konia drugiego i w ogóle używać będzie do tych wagonów tylko koni odpowiednio silnych.

O Oddziałach Towarzystwa.

Oddział Rzeszowski od 2 lat istniejący, mający około stu członków i trzech delegatów w Tyczynie, Kolbuszowie i Lezajsku oddał wielkie usługi w sprawie ochrony zwierząt: (o czem w „Miesięczniku“).

Oddział w Mikulińcach o 37 członkach, jeden z najstarszych, wzorowo prowadzony, działa stosownie do sił swoich bardzo wiele i mimo niesprzyjających warunków utrzymuje się zawsze w tej samej sile; szczególnie wpływa bardzo dodatnio na nauczycieli ludowych i młodzież szkolną.

Oddział w Tarnopolu odbiera 40 Miesięczników dla członków Sprawozdań nie przesyła żadnych.

Oddział w Brzozowie ustał z końcem r. 1886.

Oddział w Winnikach ustał w ten sposób, że sekretarz zwrócił N. 4. „Miesięcznika“ z r. 1885. i na tem całą dalszą czynność bez złożenia rachunków i bez odpowiedzi na zapytania ukończono.

Oddział w Nowym Sączu zawiązał się, otrzymał zatwierdzenie Wysokiego c. k. Namiestnictwa i rozwiązał się, nie dawszy żadnego znaku życia.

W r. ubiegłym uzyskaliśmy uwolnienie od opłaty podatku ekwiwalentowego.

Jak z jednej strony Zarządy Oddziałów rozwiązanych niedbalstwem i lekceważeniem sprawy przeprowadziły Towarzystwo o znaczne straty, moralne i materyalne, tak z drugiej strony z uznaniem podnieść należy życzliwość i popieranie celów Towarzystwa przez niektóre osoby, które bądź same występują czynnie i gorliwie w obronie zwierząt, bądź przysparzają Tow. członków i jednaję przyjaciół; a mianowicie: p. F.

Gabor, i p. Starzyka we Lwowie, Edwarda Bernala w Bolechowie, Franciszka Schillinga w Nowym Sączu, Ludwikę Kurlakowską w Baty-jowie, Józefa Olszańskiego inżyniera w Podwoleczyskach, Ignacego Fla-cha prof. gimn. w Brzeżanach p. W. Zawadila prof. w. szk. real. we Lwowie, p. Ewelinę Chajęką w Żurawnie i Dra Dadleza sekr. Tow. ośw. w Krakowie, który zaprenumerował „Miesięcznik“ dla 49 czy-telni ludowych. Wreszcie pp. *Kasperek* darował Tow. „Zbiór ustaw administracyjnych“ *Dybowski* trzy dzieła Raoula Dąbrowskiego w spra-wach myślistwa p. *Stanowski* Szymatyzm.

Po przyjęciu do wiadomości niniejszego sprawozdania, interpeluje sekretarza p. Markowski w sprawie jednokonných wozów tramwa-jowych i co uczyniono w celu ochrony koni dorożkarskich. Otrzymaw-szy od sekretarza zadowolające wyjaśnienia odstąpił p. M. od uczy-nienia odnośnych wniosków. Sekretarz zachęca członków do gorliwszego współdziałania i pomocy w celu skuteczniejszej ochrony koni.

P. Richtmann konstatuje, że organa bezpieczeństwa nie czu-wają dostatecznie nad hamowaniem wozów ciężarowych i wnosi, aby w tej sprawie udać się z prośbą do prezydenta miasta, który jest także członkiem Towarzystwa. Sekretarz w odpowiedzi konstatuje z własnego doświadczenia, że strażnik drogowy magistratualny, zawró-ciwszy wóz wyładowany ziemią w ulicy Wojciecha, nie pozwolił fur-manowi zahamować łańcuchem koła i omał że nie stał się powodem nieszczęścia, pominawszy już srogie udręczenie koni.

P. Stwiertnia podnosi zasługi p. Pławickiego i sekretarza p. Lewandowskiego, omawia szczególnie cichą, wytrwałą bo 10-letnią, żmudną pracę jego i wnosi dla obydwoch uznanie przez powstanie; co uskuteczniiono.

P. Pławicki dziękując zastrzega się, że nadto co zrobiono, więcej zrobić nie było można, z powodu niedostatecznego poparcia od władz kompetentnych, które widząc małą liczbę członków i nie wielkie zainteresowanie się tą sprawą ogółu mieszkańców, nie wiele się z To-warzystwem liczą i wzywa do agitacyi celem pomnożenia liczby człon-ków we Lwowie.

P. Stokowski oferuje swe dobre chęci i przyrzeka zająć się urgowaniem podań zaległych.

P. Maresch proponuje, aby celem skuteczniejszego działania podniecili się członkowie na sekcye i okręgi.

Do Zarządu wybrano:

Pp.: Dra *Józefa Mulinowskiego*, prezesem;
Feliksa Pławickiego, zastępcą.

Do Wydziału:

Pp.: Dr. *Izydora Szaraniewicza*, *Antoniego Stanowskiego*,
Dr. *Ferdynanda Krattera*, *Pawła Stwiertnię*, *Adolfa Mussila*,
Maryana Łomnickiego.

Na Zastępców :

Pp.: *Aleksandra Marescha, Zygmunta Richtmana, Jakóba Stroh, Henryka Rewakowicza, Ferdynanda Gabór, Józefa Podgórskiego.*

Sekretarzem :

P. Feliksa Lewandowskiego.

Zastępcą :

P. Zenona Rojeka.

Do komisji rewizyjnej :

Pp. Tadeusza Żebrowskiego, Wacława Zawadila.

P. Żebrowski przedstawił następujący wynik rewizji rachunków Towarzystwa :

w r. 1885 dochody 852 zł. 23 ct.
wydatki 845 zł. 37 ct.

pozostało w kasie 6 zł. 86 ct.

w r. 1886 dochody 647 zł. 38 ct.
wydatki 734 zł. 37 ct.

niedobór. 86 zł. 99 ct.

pokryty częścią z książeczki gal. kasy oszczędności na 50 zł. z procentami, częścią z wpływów w r. 1887.

Na niedobór ten, pierwszy w ciągu 11-letniego istnienia Towarzystwa, złożyły się w pierwszym rzędzie niedbalstwo zarządów rozwiązanych Oddziałów, u których przepada Towarzystwu przeszło 1000 zł., dalej zaległości, nawet dwu i trzyletnie, u członków Towarzystwa na prowincyi, którzy „Miesięcznik“ regularnie odbierają, na liczne wezwania nie odpowiadają i zgłoszenia wystąpienia nie wnoszą.

Zaległości u członków na prowincyi wynoszą . . . 213 zł. 26 ct.
u członków we Lwowie za r. 1886 . . . 45 zł. 60 ct.
u wykreślonych z końcem r. 1886 przypadło . . . 64 zł. 34 ct.

razem . . . 323 zł. 50 ct.

co razem z stratą u Oddziałów . . . 700 zł.

stanowi ogólną sumę strat . . . 1023 zł. 50 ct.

Towarzystwo bowiem, doręczając każdemu członkowi „Miesięcznik“ bezpłatnie, nie tylko traci wkładki, lecz narażane bywa na rzeczywiste straty i wydatki.

Lwów 26. maja 1887.

Feliks Lewandowski
sekretarz.

P. Richtman udzielił poufanie sekretarzowi bardzo racjonalnej i na czasie będącej uwagi, aby na przyszłość w zaproszeniach na Walne Zgromadzenie wyraźnie nadmieniał, że po Zgromadzeniu zaproszeni będą wszyscy obecni na sutą ucztę i każdy otrzyma jeszcze w dodatku dwie butelki najlepszego wina do domu. Ponieważ kwestya eo do ponoszenia kosztów takiego Walnego Zgromadzenia nie została między sekretarzem a p. Richtmanem ostatecznie rozstrzygniętą, pozostawiono na razie całą tę praktyczną radę w zawieszeniu. Myśl tę oryginalną i bardzo praktyczną odstępujemy jednak chętnie każdemu innemu Towarzystwu humanitarnemu, które by ją dla swego dobra użytkować chciało, a zaręczamy, że na społeczeństwo, w obec którego żyjemy, będzie to do zaanimowania go środek jedyny i niezawodny. P. Richtman weteran wszystkich Towarzystw istniejących we Lwowie mówi to z własnego, drogo nabytego a smutnego doświadczenia, przeto objawu tego lekceważyć nie można. Smutne to — lecz prawdziwe!

F. L.